

# Ryszard Brykowski

---

## List otwarty do Państwowej Służby Ochrony Zabytków

---

Ochrona Zabytków 47/3-4 (186-187), 394-396

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## List otwarty do Państwowej Służby Ochrony Zabytków

Ile polską kulturę kosztował miniony czas Polski Ludowej w zakresie ochrony zabytków — narodowych dóbr kultury — oraz jakie były ówczesne uwarunkowania polityczne i społeczne, a także losy niektórych niepokornych ludzi zajmujących się ochroną i próbujących w imię etyki swojego zawodu przeciwstawić się nakazom tzw. linii partyjnej, wcale nie prostej w różnych okresach, wykaże zapewne sympozjum zwołane przez Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków na jesień br.

Dla uświadomienia sobie ówczesnych strat wystarczy przypomnieć że w latach 1962-1972 zniknęło z ojczyznoego krajobrazu ok. 10 000 (słownie: ok. dziesięć tysięcy) zabytków architektury od średniowiecza po nasze stulecie (!). Wynika to z prostego porównania opublikowanych w tych latach pierwszych dwóch spisów (wykazów) zabytków architektury objętych ewidencją konserwatorską (co według ówczesnego rozumienia oznaczało: prawem chronionych !). A przecież wcześniej rozbierano zabytki m.in. w ramach słynnego rządowego zarządzenia nr 666 o porządkowaniu kraju ze zniszczeń wojennych, rozbierano na odbudowę Stolicy i na... szaber cegłą ! Pod kilof szły zamki, mury obronne, kościoły na tzw. Ziemiach Odzyskanych i całe starówki, czego symbolem stała się Nysa (vide: *Memoriał w sprawie stanu ochrony zabytków w Polsce*, Warszawa, 1. X.1956, mps.). Później zaś, po 1972 r. wysadzone w powietrze gotyckie młyny we Wrocławiu stały się symbolem dalszych setek i tysięcy zniszczonych zabytków.

Wiem, podniosą się głosy, że przecież ludowe państwo chroniło, ratowało i odbudowywało również wiele zabytków. I będzie to prawda, bo ochrona zabytków i ich niszczenie w PRL, to dwie strony tego samego medalu ! Władza ludowa w zgodzie z głoszonymi hasłami „o wyzwoleniu społecznym” oraz chcąc się przypodobać „masom ludowym” patrzyła przez palce w ciągu całych dziesięcioleci, gdy niszczone „pańskie” zamki, pałace i dwory. Sama walcząc z kapitalistycznokulackimi elementami doprowadziła do szybkiego niszczenia karczm, młynów, wiatraków, wszelkich urządzeń gospodarczych, a gdy się tylko dało — również świątyń, bez względu na wyznanie (np. romańskie kościoły na Zachodnim Pomorzu, cerkwie w lubelskiem i rzeszowskim, tu i ówdzie synagogi, te nie zniszczone w czasie okupacji), bo to przecież były miejsca „wstecznictwa i zabobonu” ! Z drugiej strony „władza ludowa” chciała być widziana i odbierana przez swoich i przede wszystkim przez obcych jako władza normalna, praworządna i kulturalna. Była zresztą w kraju elita kulturalna (stopniowo coraz odważniejsza), były środki masowego przekazu, kształtowała się opinia społeczna i w pewnym stopniu trzeba się było z tym liczyć. To też tam, gdzie „władza ludowa” widziała „swoją interes” w odbudowie zabytków — odbudowywała, ale z odbudową narodowego symbolu — Zamku Królewskiego w Warszawie zwlekała długo. Odbudowywano więc Starówki Warszawy i Gdańska, gorzej już było z wrocławską i szczecińską,

nakazywano zakładom pracy i PGR-om odbudowywać wcześniej niszczone zamki, pałace i dwory, ba — chwaliliśmy się wśród swoich i obcych naszą wspaniałą tolerancją z tytułu odbudowy zamku w Malborku — siedziby krzyżactwa ! Była więc ochrona zabytków w minionym czasie przysłowiowym „kwiatkiem do siermiężnego kozucha”, politycznym kwiatkiem.

A jak jest dzisiaj w okresie transformacji gospodarczo-ekonomicznej oraz budowania tzw. kapitalizmu i państwa prawa ?

Transformacja trwa, udziału prawa w zakresie ochrony zabytków nie widać (np. niszczenie otoczenia i samej fary w Bieczu, rozebranie osiemnastowiecznej plebanii w Siewierzu), a zabytkami rządzi coraz bezwzględniej kapitalizm, czyli pieniądź. Niestety, nie ten konserwatorski pieniądź, którego wciąż jest mało w stosunku do potrzeb, ale, jak to w minioniej epoce mówiono, „pieniądz krwiożerczego kapitalisty-dorobkiewicza”. Bo jak inaczej można określić to, co się dzieje w strefach zabytkowych naszych miast i miasteczek, nie wyłączając królewskiego traktu w Stolicy, z zabytkową substancją parterów miejskich zabudowy ? ! Z modernizowanymi rzekomo zgodnie ze współczesnymi zasadami, a w rzeczywistości barbarzyńsko przekształcanymi i przebudowywanymi pomieszczeniami sklepowymi oraz często mieszkalnymi, zamienianymi po wykupieniu na sklepy. I nie chodzi już o wnętrza tych pomieszczeń, o niszczone sklepienia, resztki sztukaterii, o rozwalane ściany dawnego układu przestrzennego, wymie-



niane stare klatki schodowe na nowe, bo tego z zewnątrz ostatecznie nie widać, lecz o zewnętrzne oblicze fasad domów i kamienic. Bez żenady bowiem powiększa się wszystkie otwory: wejściowe, okienne i witryn sklepowych, wprowadzając przy okazji plastik lub metal zaciera się podziały architektoniczne, gorzej, usuwa się je w całości, znikają zabytkowe drewniane drzwi i wierzeje bramne, kamienne i żeliwne odboje. Całe zaś elewacje pokrywają stopniowo najprzeróżniejsze szyldy, reklamy i mrugające, kolorowe neony. W zabytkowych dzielnicach miast coraz częściej wchodzi się w „nowoczesne” parterowe tunele, ponad którymi jakby się unosiły w innym świecie, zawieszane w próżni górne kondygnacje neohistorycznych, eklektycznych, secesyjnych czy modernistycznych elewacji (np. secesyjna kamienica narożna przy ulicach Staromiejskiej i Dyrekcyjnej w Katowicach, gdzie cały parter obmurowano „wspaniałą”, kamienną i „nowoczesną” rustyką). A na tych niegdyś zabytkowych, dzisiaj „nowoczesnych” parterach starych domów i kamienic zawieszają się dumnie tabliczki — znak zabytku i jego ochrony! Prym w takiej dekoracji wiodą Katowice z ulicami Jana Kochanowskiego, 3-go Maja, Staromiejską.

Ten nasz polski kapitalizm i związana z nim ochrona zabytków przypominają do złudzenia gierkowski mechanizm „budowania drugiej Polski”, kiedy rzeczywiście budowano nowe dzielnice mieszkaniowe i równocześnie rozwalano dawną zabytkową zabudowę, która długo jeszcze mogła być użytkowana (np. „zniknęła” wówczas jedna z pierzei rynku w Bytomiu, a wcześniej nieco zniszczono rynek katowicki).

Ale to wszystko razem — „małe piwo” — jak mówią w Stolicy! Są przecież w chronionej prawem zabytkowej strefie miast wolne z różnych przyczyn parcele. Zresztą niekoniecznie muszą to być parcele niezabudowane, bo w kapitalizmie można, byleby był kapitał, wykupić miejską działkę wraz z budynkiem, a wówczas już tylko „hulać dusza bez kontusza”! Od razu powstaje rzekomo

nowoczesna architektura, a komu się nie podoba, temu na pohybel! Nieważna jest forma, bryła, barwa. Byleby było szkło, metal, plastik i kolorowo! A jeżeli tuż obok znajduje się szacowny gotycki kościół p. w. św. św. Doroty, Stanisława i Wacława z XIV wieku, jak na ulicy Świdnickiej we Wrocławiu, to już tylko jego „wina”, że przez tyle wieków przetrwał! Kapitalizm czyni cuda, więc już stoi w odległości niecałych 6 metrów od wspomnianego zabytku nowy dom handlowy — agresywny dziwoląg o „nowoczesnej” bryle i barwie, od których zaczynają boleć zęby. Być może, to cudo nowoczesności byłoby nawet do przyjęcia (bo czegoż to ludzie nie budują) w innym miejscu, we współcześnie budowanej dzielnicy Wrocławia. Tutaj jednak na ulicy Świdnickiej, tuż obok czternastowiecznego wspaniałego kościoła gotyckiego, gmachu opery i w niewielkiej odległości położonego drugiego gotyckiego, pietnastowiecznego kościoła p. w. Bożego Ciała, ta „nowoczesna wartość kulturowa” jest nie do przyjęcia! W tym miejscu i w tym otoczeniu! Została ona bowiem zrealizowana z brakiem elementarnego szacunku dla dzieł architektury minionych wieków i dla działających niegdyś budowniczych. Świadczy o arogancji dla przeszłości, o wielkim zadufaniu zlecających i projektujących — liczy się tylko biznes i jego reklama.

W tym miejscu trzeba postawić pytanie — gdzie byli miejski architekt oraz miejski i wojewódzki konserwator zabytków, gdy przyszło zatwierdzać projekt i wydawać zgodę na jego realizację? Czy nie zadrżała nikomu ręka w czasie składania podpisu? A może znów mamy, jak w minionej przeszłości, nowe uwarunkowania krępujące prawidłowe decyzje...?

Wspomniany dom handlowy nie jest jedyną „jaskółką” nowoczesności zrealizowaną już w zabytkowej strefie wrocławskiej starówki. Kolejną jest Dom Pomorskiego Banku Kredytowego przy ulicy Odrzańskiej. Prawda, tutaj można dopatrzyć się nieco dobrej woli ze strony projektanta (ów) i podjęcia pewnej próby dostoso-

wania elewacji do miejsca, w którym budowla się znalazła. Ale pomimo to naprawdę byłoby lepiej dla budowli i jej autora (ów), gdyby ten budynek wzniesiono poza zabytkową strefą!

Przemierzając kraj w czasie wakacyjnej 1994 r. aż dziw bierze, że im mniejsze miasteczko (*exemplum* Dobczyce czy Myślenice), tym potrafią tam lepiej, harmonijniej, z umiarem i kulturą powiązać przeszłość z teraźniejszością. Udaje się to nawet niekiedy w większych miastach, jak np. w Przemyśle, chociaż już w Radomiu, przy widocznych dobrych chęciach dostosowania nowej zabudowy na obrzeżach staromiejskiej dzielnicy do dawnej, efekty nie są najlepsze (np. przy ulicach Mikołaja Reja i gen. Leopolda Okulickiego). Ale im większa aglomeracja miejska tym jest gorzej. Zaś w Stolicy na Starym Mieście kruszy się z woli jednego Pana Restauratora resztki ocalałych z zagłady miasta autentycznych gotyckich murów piwnicznych! I to w przeddzień obchodów 50-tej rocznicy Powstania Warszawskiego!

### **Panie i Panowie Konserwatorzy Zabytków!**

Nie ulega wątpliwości, że Państwo znacie te sprawy lepiej, obszernej, na bieżąco, ze swojej codziennej trudnej i odpowiedzialnej pracy i możecie służyć masą interesujących przykładów. Zdziwić Was jedynie może, że podnoszę larum na temat miejskiej zabudowy, a nie na temat mojej „działki” — jaką jest drewniana architektura i budownictwo, zwłaszcza sakralne. Ale o czymż tu pisać? Kościoły — zwłaszcza te drewniane — wciąż płoną, inne są radykalnie „odnawiane” i modernizowane, pozbawiane swych cech stylowych (aby wspomnieć tylko o 8 szesnastowiecznych kościołach drewnianych z regionu wieluńskiego), a o tych, przy których wyrosły nowe, murowane świątynie strach wspomnieć, jak część z nich wygląda i co je czeka. Drewniane cerkwie, te wciąż jeszcze opuszczone i nie zagospodarowane, na razie tu i ówdzie remontuje się, chociaż podnoszą się w związku z tym nierozważne



głosy „o antypolskiej polityce” i zapomina się, że w czasie „internacjonalistycznych, ludowych rządów” zniszczono ponad 280 cerkwi ! Resztką ocalałych dworów i pałaców, niegdyś jako tako konserwowanych, pada teraz wraz z PGR-ami, inne — wykupywane przez polski i obcy kapitał — też są zagrożone. Młynów, karczm, wiatraków czy foluszy praktycznie już nie ma, chyba że w muzeach architektury pod otwartym niebem. W skansenach, których dalsza budowa została praktycznie powstrzymana z braku odpowiednich funduszy. Do

niedawna więc jeszcze trwała miejska mieszkalna substancja zabytkowa, teraz i na nią przyszedł czas ostateczny (np. w tej chwili „dobija się” ostatnią elewację przy ul. 3-go Maja nr 13 w Katowicach, najskromniejszą, ale bogatszych i nieokaleczonych już na tej ulicy nie ma). A wszystko to dzieje się „na oczach” Państwowej Służby Ochrony Zabytków !

### **Drodzy Miejscy i Wojewódzcy Konserwatorzy Zabytków z Generalnym na czele !**

Czy doprawdy nie stać nas na ochronę naszego narodowego

dziedzictwa dla przyszłych pokoleń ?! Na pełnienie tej Służby, do jakiej zaciągnęliśmy się ochotniczo i dobrowolnie, bez nakazów i poleceń ? A może nie ma prawnych możliwości dla realizowania ochrony materialnej spuścizny narodowej, bo nie mogą przyjąć do wiadomości, że po prostu nie wypada w ostatnich latach XX stulecia zajmować się nie tylko takimi drobiazgami-mrzonkami, jak gotyckie cegły warszawskiej piwnicy, ale również kościołami i miejskimi kamienicami.

Z poważaniem

*Ryszard Brykowski*

Sierpień 1994

PS. Na koniec jeszcze jedno zasadnicze pytanie: czy istnieją wspólnie przedyskutowane i przyjęte (lub raczej wciąż dyskutowane i weryfikowane) zasady konserwatorskiego postępowania, czy też zasad tych jest tyle, ilu Wojewódzkich i Miejskich Konserwatorów Zabytków ? !